



tylko krok dzielił ich od ideowego ekstremizmu. Bo czymże innym był slogan Adolfa Loosa ornament to zbrodnia? Budynek miał od teraz stanowić sam w sobie dzieło sztuki abstrakcyjnej. Wspominając o ojcach założycielach modernizmu, nie sposób pominąć postaci Le Corbusiera, który w 1922 roku w czasopiśmie L'Esprit Nouveau opublikował słynne pięć punktów nowoczesnej architektury, kładąc w ten sposób podwalinę pod powstanie stylu międzynarodowego. Zastosował się do nich później w willi Savoye w Poissy we Francji.

#### APETYT MODERNISTÓW

na naprawianie świata nie ograniczał się jednak bynajmniej do samej architektury, obejmując szeroko rozumiany obszar urbanistyki. Jak nietrudno się domyśleć, ancien regime łatwo się nie poddawał i na piewców nowej ideologii wylewały się fale atramentowego hejtu. To jednak tylko skonsolidowało środowisko modernistów. Celem propagowania nowoczesnej architektury i urbanistyki w 1928 r. utworzono Congrès international d'architecture moderne (CIAM) – międzynarodową organizację architektów pod przewodnictwem Le Corbusiera. Szczególnie znaczącą rolę odegrała ona w latach trzydziestych, po przejęciu władzy w Niemczech przez nazistów, stając się głównym ośrodkiem myśli modernistycznej pozostającej w ostrej opozycji wobec ciężkiej, klasycyzującej architektury narodowego socjalizmu

# ARCHITEKTURA NA BEZDROŻACH

TEKST: PAWEŁ KOBYLAŃSKI

Nieomal dokładnie przed wiekiem w niemieckim Weimarze narodził się **Bauhaus**, uczelnia artystyczno-rzemieślnicza powstała w wyniku połączenia Akademii Sztuk Pięknych ze Szkołą Rzemiosł Artystycznych. W 1925 r. uczelnię przeniesiono do Dessau, gdzie zachwyca jej pieczołowicie odrestaurowany kampus, prawdziwa świątynia modernizmu, oraz „domy mistrzów”, w tym samego założyciela szkoły, Waltera Gropiusa.

Postrzegany z perspektywy stu lat, modernizm okazuje się zjawiskiem złożonym, o wielu źródłach i konotacjach. W roku 1896 znany amerykański architekt Louis Henry Sullivan napisał: *Bez względu na to, czy jest to orzeł w locie, otwarty kwiat jabłoni, pracujący koń roboczy, bezkształtny łabędź, rozgałęziający się dąb, kręty strumień czy chmury dryfujące w słońcu, forma zawsze podąża za funkcją, i jest to prawo.* Wątpię, aby pisząc te słowa Sullivan zdawał sobie sprawę, że ukuta przez niego maksyma form follows function stanie się sztandarowym hasłem modernizmu. Jego twórcy głosili wszem i wobec, że o pięknie budowli stanowi przede wszystkim jej funkcjonalność. Nie wszyscy pamiętają, że kierunek wyrósł na żyznej glebie rewolucji przemysłowej, która z jednej strony wywołała nowe potrzeby, z drugiej otworzyła nieznane wcześniej możliwości technologiczne, obnażając niejako przy okazji, anachronizm klasycznego kanonu architektury. Ideologia modernizmu w architekturze i sztuce nie ograniczała się jednak bynajmniej do sfery minimalistycznej estetyki (Less is more), ale sięgała znacznie dalej i głębiej. Napędzani poczuciem misji dziejowej architekci uwierzyli bowiem, że to właśnie do nich należy zadanie umebrowania nowego wspaniałego świata, odrzucającego całą zgniliznę dziewiętnastego stulecia. Stąd już





spod znaku Alberta Speera. W wyniku prac CIAM powstała słynna Karta Ateńska formułująca modernistyczną receptę na stworzenie nowoczesnego miasta, w zamyśle środowiska powszechnego dobrostanu. Krótko po II wojnie światowej kojarzony z nowoczesnością i demokracją styl modernistyczny uzyskał wysoki stopień społecznej akceptacji w krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych, stając się niejako obowiązującym stylem nowo projektowanych budynków użyteczności publicznej. Ogromne zniszczenia wojenne uznano za poniekąd dziejową szansę na wprowadzenie radykalnej reformy osiedli mieszkaniowych oraz miejskich przestrzeni publicznych. Wiele spośród miast europejskich odbudowywano, kierując się regułami Karty Ateńskiej, z pełnym zbiegiem okoliczności sprzyjającym uprzemysłowionym technologiom wprowadzanym w masowym budownictwie na potęgę, celem zaspokojenia powojennego głodu mieszkaniowego. W teorii wszystko wyglądało pięknie, ale w praktyce okazało się, że nietrudno w tych okolicznościach o wylanie przysłowiowego dziecka z kąpielą, co masowo wystąpiło w epoce odbudowy miast zrównanych z ziemią w wyniku działań wojennych. Coraz częściej okazywało się, że urbanistykę nowych osiedli wyznacza optymalny przebieg torowiska dźwigu.

#### POWIAŁO NUDA I GROZA

Pudełkowate modernistyczne budynki powielane po tysiącokrotnie szybko utraciły swój młodzieńczy urok, aż wreszcie w połowie lat sześćdziesiątych Robert Venturi stwierdził odkrywczo, że mniej, znaczy po prostu nudno. (Less is a bore). Podobna mi się złożoność i sprzeczność w architekturze. Nie lubię niespójności ani arbitralności niekompetentnej architektury, ani cennych zawitości malowniczości czy ekspresjonizmu. Zamiast tego mówię o złożonej i sprzecznej architekturze opartej na bogactwie i dwuznaczności współczesnego doświadczenia, w tym tego, co jest nieodłączne w sztuce... (R. Venturi, Złożoność i sprzeczność w architekturze.)

Tak naprawdę, to nurt określanej dziś jako postmodernizm, w architekturze narodził się dużo wcześniej. Ujawnił się już na przełomie XIX i XX wieku na fali fascynacji antropozofią, teozofią i ezoteryką, sprowokowanej załamaniem się dziewiętnastowiecznego, racjonalistycznego paradygmatu, co nastąpiło między innymi po publikacji teorii względności Alberta Einsteina. Realizacje Rudolfa Steinera, projekty symbolistów i ekspresjonistów przełomu wieków położyły mocny fundament pod współczesny nam postmodernizm w architekturze, nazwany tak dopiero przez Charlesa Jencksa. Tak, jak po historycznych okresach tryumfu racjonalizmu i pragmatyzmu nieuchronnie następowały zwroty ku metafizyce, podobnie od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku w architekturze światowej wyraźnie nasiliły się nurty otwarcie kontestujące pragmatyczną ideologię modernizmu. Ich wpływ na całe pokolenia architektów okazał się dominujący. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych fascynowano się twórczością Aldo Rossiego, Philipa Johnsona, Hansa Holleina, Roberta Venturiego i braci Krier. Studiując w tamtych latach architekturę przekonywałem się na

każdym kroku, do jakiego stopnia postmodernizm stał się obowiązującą modą. Podświadomie przeczuwałem jednak, że coś jest nie tak, że nie tędy droga... Dziś, z perspektywy czasu wydaje mi się, że miałem rację, ale aby się o tym przekonać, musiały upłynąć lata. Pod koniec studiów, trafiłem na letnią praktykę studencką do Architectural Association, niewielkiego biura projektów w małej miejscowości na północy Nowej Anglii. Utworzyli je architekci średniego pokolenia, którzy szlify zawodowe zdobywali w Nowym Jorku w pracowni Philipa Johnsona, jednego z czołowych „star-architektów” doby postmodernizmu, a potem wyemigrowali na amerykańską prowincję. Tam po raz pierwszy zetknąłem się z diametralnie odmiennym, świeżym spojrzeniem na architekturę – przez pryzmat natury i ekologii. Pod wpływem tamtych doświadczeń, trzy lata później opublikowałem artykuł Forma wynika z energii?, stawiając tezę, że postmodernizm to nic innego, jak architektoniczne kuglarstwo oraz, że prędzej czy później, zagadnienia energetyczne staną się nieuchronnie czynnikiem dominującym, wpływającym na kształtowanie form architektonicznych. Wówczas nikt nie potraktował tamtych słów

poważnie. Architektoniczne autorytety zbyły mnie śmiechem. Było po prostu za wcześnie.

#### GDZIEŚ NA PRZEŁOMIE WIEKÓW XX I XXI MODA NA MODERNIZM POWRÓCIŁA

Ale teraz nie były to już nudne pudełka bez wyrazu przeznaczone dla miejskiego proletariatu, tylko eleganckie rezydencje i spektakularne biurowce dla elity biznesu. Stany Zjednoczone, wciąż będące najpotężniejszą gospodarką świata, utraciły rząd dusz. Centrum zdarzeń przeniosło się na Bliski i Daleki Wschód. Symbolami ekspansji architektonicznej w XXI wieku stał się Dubaj i Szanghaj, ale to był tylko wierzchołek góry lodowej. Rozwijające się w tempie eksplozji nuklearnej metropolie dawnego Trzeciego Świata ściągnęły całą czołówkę światowych architektonicznych tuzów, prześcigających się w pomysłach na coraz to bardziej oryginalne i wyrafinowane formy. Dekonstruktywizm, neomodernizm, high-tech, postmodernizm, a nade wszystko eklektyzm, często bez analizy kontekstu, gdyż dzisiaj wszystkie chwytły są dozwolone. Ale równoległe, i to coraz głośniejsze, mówiło się o wyczerpywaniu zasobów naturalnych oraz o globalnym ociepleniu klimatu, będącymi skutkiem niepoohamowanej ekspansji gatunku homo sapiens. Początkowo nie brakowało jeszcze sceptyków, którzy kontestowali związek przyczynowy pomiędzy działalnością człowieka i zmianami klimatu



na Ziemi, ale z czasem twarde naukowe dowody na istnienie tego związku przybywało. W ostatnich miesiącach naukowcy wręcz podnieśli alarm twierdząc, że w przypadku kontynuacji obecnej polityki ludzkości grozi rychła zagłada. Globalne ocieplenie to kumulatywny efekt ekspansji przemysłowej, emisji gazów cieplarnianych oraz bezmyślnej wycinki lasów na całym świecie.

Tymczasem budownictwo (rozumiane jako proces wznoszenia i eksploatacji budynków) ma ok. 40% udziału w ogólnym bilansie energii zużywanej przez naszą cywilizację. Jest ono zarazem tą dziedziną, w której poprawę efektywności energetycznej można osiągać stosunkowo najłatwiej, ponosząc przy tym zdecydowanie niższe koszty niż ma to miejsce w przypadku pozostałych wielkich konsumentów energii: przemysłu i transportu. Do tej pory byliśmy leniwi i nieodpowiedzialni, ale to już nie może się powtórzyć. Jeśli się nie opamiętamy i nie przestaniemy traktować zasobów naszej planety w sposób rabunkowy, nasz gatunek po prostu nie przetrwa. Najwyższy czas na otrzeźwienie i wzięcie odpowie-



działności za swoje działania. Obecnie na terenie Unii Europejskiej propaguje się model społeczeństwa drastycznie ograniczającego zużycie węgla (Low Carbon Society) Jest to prawdziwe wyzwanie, wymagające międzynarodowej solidarności i współpracy, co jest o tyle trudne, że systemy energetyczne największych europejskich krajów różnią się dość zasadniczo. Podczas gdy Francja bazuje na energetyce atomowej, Niemcy i Polska nadal zużywają w tym sektorze ogromne ilości węgla brunatnego, rokrocznie emitując miliony ton dwutlenku węgla do atmosfery. Technologia stwarza szansę na stworzenie świata według nowych reguł, co może przynieść wysoką jakość życia, harmonię i pokój w wymiarze nieznanym dotąd w historii ludzkości. Do tego niezbędne jest jednak świadome „całościowe” podejście (holistic approach) i wzniesienie się ponad własny egoizm. Odpowiedzialność architekta wykracza dziś dalece poza bilateralną relację z klientem.

#### ARCHITEKTURĘ NALEŻY POSTRZEGAĆ W KONTEKŚCIE SZEROKO POJĘTEGO ŚRODOWISKA

Urbanistyka to niestety kolejny zaniedbany obszar, wymagający intensywnych studiów i badań. Kierunkiem poszukiwań jest architektura zrównoważona ze środowiskiem i odpowiadająca na rzeczywiste potrzeby człowieka, a to oznacza zwrot w kierunku alternatywnych, przyjaznych środowisku źródeł energii, drastyczne ograniczenie zapotrzebowania na energię ze źródeł nieodnawialnych oraz rezygnację ze stosowania drogich i energochłonnych systemów instalacyjnych. W Europie klimat wciąż umożliwia wznoszenie budynków, zapewniających wystarczający komfort cieplny we wszystkich porach roku bez konieczności stosowania klimatyzacji mechanicznej. Tak naprawdę, to jesteśmy dopiero na początku długiej drogi, ponieważ dzisiejsze domy ekologiczne pasywne (czy jakkolwiek byśmy je nazwali), przypominają, posługując się samochodową analogią, raczej bryczkę konną z doczepionym silnikiem niż współczesne, świadomie zaprojektowane auto. Czy zatem nie należy spodziewać się powstania także nowej estetyki, wypływającej z lepszego zrozumienia praw natury? Zdaniem części architektów estetyka nie ma tu nic do rzeczy. Ale czy na pewno? Trzydzieści sześć lat temu, publikując w Architekturze (4/83) artykuł pt. Forma wynika z energii? mogłem zaliczyć siebie co najwyżej do grona nawiedzonych pięknoduchów, gdyż największe nawet zawodowe autorytety owego czasu, zagadnienia ekologii w architekturze traktowały z wielkim przymrużeniem

oka, koncentrując się na artystycznych poszukiwaniach środków wyrazu, piękna form i proporcji. Dzisiaj sytuacja wygląda zasadniczo inaczej, zwłaszcza tutaj, na kontynencie europejskim, który wciąż w jakiś sposób aspiruje do duchowego przywództwa naszej cywilizacji. Dzisiaj już nie tylko unijne dyrektywy, zmuszające państwa członkowskie do drakońskiego ograniczenia zużycia energii i redukcji emisji gazów cieplarnianych, ale także rosnąca świadomość ekologiczna społeczeństw powoduje, że nie ma już miejsca na hedonistyczną konsumpcję i rozpasane, rabunkowe wykorzystywanie nieodnawialnych zasobów naturalnych. Projektowanie pozbawione cech zrównoważonego rozwoju jest już dzisiaj zwyczajnie démodé i obawiam się, że już takim, i to do końca świata, pozostanie. |



**Paweł Kobylański**, rocznik 1958, architekt działający w kraju i zagranicą. Był członkiem Zarządu Rady Architektów Europy, obecnie wiceprezes SARP-u ds. zagranicznych i uczestnik Rady Fundacji Lubiąż. Autor szeregu publikacji nt. architektury i zawodu architekta.

